

MEANDRY POLITYKI - Michał Stefański (wyemitowane 12 sierpnia 2018)

NAJLEPSZY Z WROGÓW

Dawno, dawno temu - gdzieś w drugiej połowie lat sześćdziesiątych na polskie ekrany spragnione jak zawsze za PRL-u wszelkich produkcji z mitycznego Zachodu, weszła brytyjska komedia osadzona w realiach Afryki Północnej w okresie II Wojny Światowej. Nawet w kategorii filmów wojennych nie był to obraz wybitny, choć nie brakowało w nim (jak to się mówi czasem) "momentów" wartych zapamiętania. A już zdecydowanie wrył mi się w pamięć jego tytuł: "NAJLEPSZY Z WROGÓW". Tym razem angielski reżyser - być może idąc za pacyfistyczną modą lat sześćdziesiątych - poruszył temat żołnierzy, którym wojowanie wcale się nie marzy, których jedynym marzeniem jest roczna przepustka do domu, do swojej żony, do dziewczyny, a nade wszystko do mamy, która najlepiej gotuje, najlepiej robi konfitury i w ogóle jest we wszystkim najlepsza. To ona - mamma mia - robi swoimi troskliwymi rękami najlepszy makaron, a potem go fachowo gotuje aby był dokładnie - taki jaki trzeba - al dente.

Reżyser filmu zechciał aby na bezdrożach Pustyni Libijskiej gdzieś w połowie 1943 roku, naprzeciw niedużego oddziału ideowych, ale też - przynajmniej - nudnych aż do bólu Brytyjczyków - los ustawił nie złowrogo łpiących spadochroniarzy hitlerowskich z Afrika Korps, lecz zagubioną kompanię zaopatrzenia złożoną z nieco wystraszonych lecz w sumie sympatycznych Włochów. Choć łączność z dowództwem w Rzymie co chwila się rwała, niedawni sojusznicy Hitlera, czuli - jak to się mawia - pismo nosem i usilnie starali się przybliżyć koniec bezsensownej wojny na własną rękę. Ale niestety los wyraźnie uwziął się na synów Italii, gdyż rozporządzali liczną przewagą i to oni wzięli do niewoli Anglików - a nie odwrotnie. A co dalej - wiadomo - obóz jeniecki, gdzieś nad Morzem Śródziemnym, z łopocącą na głównym placu flagą niedosłego Imperium Współczesnych Rzymian. A dalej....ni to urlop, ni niewola, walka trwa dalej. Tyle, że już nie na kule czy bagnety, lecz na stereotypy. A tych było w filmie aż nadto.

Stereotyp Anglika, stereotyp Szkota, stereotyp zrelaksowanego Włocha z południa może nawet członek mafii, lecz także bardzo włoski stereotyp maminsynka z wielkiego miasta Mediolanu czy Turynu, którego wprost z domu mamusi wzięto "w kamasze". Kiedy owe hitlerowskie "kamasze" zaczęły naszych kochanych Włochów uwierać, jesienią 1943 roku naczelné dowództwo Italii wraz z królem opuściło koalicję niemiecką, wypowiedziało Hitlerowi wojnę i tym samym zwolniło z obozów dotychczasowych jeńców alianckich. Nie ma dwóch zdań - śmiechu z tych tzw. "makaroniarzy" było w tamtym filmie co niemiara (mamma mia). Ale z perspektywy patrząc - nie był to śmiech złośliwy czy szyderczy. W sumie wniosek reżysera, statystów, scenarzysty oraz widowni musiał być jeden. Jeżeli już nie można obyć się bez wrogów - to najlepszy jest wróg sympatyczny, taki, u którego można dopatrzeć się ludzkich słabostek, śmieszności i innych przywar. Wbrew wyobrażeniom o zdobywczym Rzymianach XX wieku - jakich sobie zaplanował Wódz Narodu Włoskiego (czyli il Duce) - większość tego narodu - z pewnością także wybranego i genialnego - nie przepada za wojskowością, nocnymi patrolami,

bombardowaniami, okopami i całym tym kretyńskim zestawem z podręcznika przysposobienia wojskowego. Narodowi temu (jak wielu innym), którego liczni przedstawiciele obchodzą dziś w Montrealu swoje święto, wystarczą proste przyjemności życia, dobre jedzenie, świetne wino i doborowe towarzystwo - rzecz jasna płci mieszanej.

Wracając na chwilę do polskich wspomnień, gdzieś z oddali literatury i filmu polskiego, wyłania mi się wspomnienie kilku żołnierzy Armii Krajowej siedzących na skraju Puszczy Kampinoskiej o ok. 30 km od płonącej powstańczej Warszawy. Ich zadaniem było utrzymywanie łączności z powstańcami, którzy niekiedy przysyłali łżej rannych na tzw. tyły czyli do Kampinosu lub do Puszczy. Tam też objawiło się zjawisko "najlepszego z wrogów". W tym przypadku chodziło o żołnierzy węgierskich, którzy choć formalnie byli sojusznikami Niemiec Hitlerowskich, to też "czuli pismo nosem" i przepuszczali powstańców przez linie na skraju Warszawy do Kampinosu, do swoich. Ustaliła się nawet specyficzna procedura identyfikacyjna. Idący na przedzie Polak pytał ściszym głosem - modzior? Po chwili z krzaków odzywał się głos też ściszy lecz jakby bardziej autentyczny: modzior!!!. (pisownia: magyar).

Ponieważ większość stereotypów narodowościowych nie sprawdza się na 100% w życiu, trudno mi uwierzyć, że są narody z natury złe czy z natury dobre, z natury waleczne, czy z natury tchórzliwe, że np. Hiszpanie, Węgrzy i Polacy są zawsze i wszędzie nosicielami cnót rycerskich - wiecznymi Don Kichotami podążającymi ku szczytnym celom, z drugiej strony np. Czesi, Belgowie i Włosi to są wieczni symulanci, obiboki i sceptycy o mentalności Sancho Pansy. Jeśli czasem nawet tak z zewnątrz wygląda - to proszę mi wierzyć - prawda jest o wiele bardziej złożona.